

Światem zawładnęła obsesja prawdy. Ludzie są w stanie zapłacić grube pieniądze za szczerość. Może wynika to ze znudzenia plastikowością, obłudą szerzącą się od dawna? Może nareszcie zaczęło denerwować ich to ciągle dążenie do doskonałości? Mają coraz większą potrzebę utrwalania prawdziwych chwil, i to coraz częściej tych mało przyjemnych. Tak, jak gdyby chcieli delektować się nimi, odurzać, trwać w nich. Dawniej wspominało się tak zwane „szczęśliwe chwile”: śluby, urodziny, święta, komunie. Może odkryto, że pod powłoką tych miłych wrażeń kryje się fałsz? Że te śluby, urodziny, święta i komunie coraz częściej wyglądają dobrze tylko na zdjęciach? Że lepsza jest prawda, jakkolwiek by nie była? Panie nie malują się już do zdjęć, nie układają fryzur, nie życzą sobie, żeby ich urodę poprawiać w Photoshopie. Dzieci mają na sobie podczas sesji codzienne, pobrudzone śniadaniem ubrania. Ludzie chcą podkreślić swoje wady, niedoskonałości, a w każdym razie dążą do tego, by były one co najmniej tak samo widoczne, jak zalety. Tak, prawda jest teraz w cenie. Czy to dobrze? Pewnie w wielu przypadkach ta szczerość pozwala pogodzić się z rzeczywistością. Ułatwia znalezienie w cieniach życia jakiejś wartości: przecież od dawna wiadomo, że aby mocniej odczuć szczęście, trzeba najpierw poznać smak rozpaczy, smutku i żalu.

No, w każdym razie, niezależnie od wszystkiego – dobrze, że jest, jak jest, bo dzięki temu ja i moja rodzina nie będziemy chodzili głodni. Dzięki temu moja jednoosobowa firma dokładnie wstrzeliła się w rynek. „FotoFakt. Marcin Grendysa” – moja marka zrobiła się modna, na brak zleceń nie narzekam. Nazywają mnie „jedynym szczerym fotografem”, choć nie jest to do końca prawda, bo wielu kolegów po fachu podążyło moim śladem. Fakt, że prawdopodobnie jestem z nich najlepszy. Przynajmniej najlepiej udaje mi się wyczuć potrzeby klientów. Rozwód, stypa, depresja, anoreksja – to tematy, które coraz częściej zdarza mi się fotografować. Ostatnio robiłem zdjęcia umierającej na raka kobiecie. Wspólnie z jej synem przystroiliśmy pokój w zwisające z sufitu, głowami w dół, białe chryzantemy. Jej srebrne włosy, a raczej to, co z nich zostało, wyglądały jak dmuchawiec — symbol nietrwałości. Zmęczona bólem twarz, pokryta siatką zmarszczek, kontrastowała z gładką białą poduszką, jak śmierć z życiem. Czarno-białe zdjęcia pozwoliły na zachowanie nastroju tej wyjątkowej chwili. Wyszły piękne: realne, szczerze i absurdalnie żywe. Syn kobiety był nimi zachwycony i solidnie mi za nie zapłacił. W zasadzie zleceń mam tak dużo, że wielu klientom muszę, niestety, odmawiać. Mógłbym co prawda powiększyć firmę, sęć w tym, że nie lubię zarządzać ludźmi. Raz próbowałem i stwierdziłem, że zupełnie się do tego nie nadaję. Jedyne co lubię robić to – fotografować.

Dzisiejsze zlecenie też miało być z gatunku tych szczerych - utrwalających niezbyt przyjemne, choć prawdziwe, chwile. Facet zadzwonił do mnie w niedzielę przed południem na firmowy numer.

- FotoFakt. Marcin Grendysa. Słucham?
- Dzień dobry, przepraszam, że przeszkadzam w niedzielę.
- Nic się nie dzieje. W czym mogę pomóc?
- Chciałbym zamówić u pana sesję zdjęciową. Chodzi mi o sesję rozwodową. Słyszałem, że jest pan w tym dobry.
- Czy pana żona dobrowolnie chce wziąć udział w sesji? – Wołałem się upewnić. Parę razy zdarzyło mi się, że przyszli eksmałżonkowie nie byli w tej sprawie jednomyślni.
- Tak, właściwie to był jej pomysł.

– Mam wolny termin w przyszły piątek. Akurat dziś moi klienci stwierdzili, że chcą jeszcze przemyśleć sprawę rozwodu. Gdyby przypadkiem i u państwa zaistniała taka sytuacja, proszę mi dać znać najwcześniej jak to możliwe.

– Nie, u nas na pewno tak się nie stanie. Rozumie pan: zbyt dużo żalów, wzajemnych krzywd, niezrozumienia. A poza tym chyba nigdy nie byliśmy dopasowani, nigdy nie mogliśmy się ze sobą zgrać. Wiecznie się kłóciliśmy. A już kiedy na świat przyszedł młody...

– Dobrze, umówmy się na godzinę jedenastą – przerwał mu. Wolałem być fotografem niż księdzem czy prawnikiem.

– Chcielibyśmy, żeby sesja odbyła się w naszym mieszkaniu – powiedział to stanowczo, jakby bał się, że będę chciał siłą przeforsować własne artystyczne zamysły. – Oboje przez lata na nie ciualiśmy. Teraz będziemy musieli je sprzedać. To jedyne co nas łączy.

„I pewnie też jedna z najważniejszych rzeczy, która was dzieli” – pomyślałem. Jedną z najczęstszych przyczyn rozwodów, z którą się spotkałem, były pieniądze.

– Nie życzę sobie żadnych dekoracji – dodał, zanim zdążyłem go o to zapytać.

Zapisałem jego adres, podałem numer konta, na które miał przelać zaliczkę i tak zakończyliśmy rozmowę. Nie wiem, czy orientował się w moich cenach, ale nie zaprotestował, pomimo że podwoilem mu cenę sesji. Zwykle nie zmieniam cen ot tak, ale tym razem czułem, że ta sesja będzie w jakiś sposób wyjątkowa. Było coś w tonie jego głosu, w sposobie, w jaki przeciągał samogłoski, w nierównych odstępach pomiędzy słowami, coś, co powodowało, że byłem zaniepokojony, rozdrażniony, moja skóra była dziwnie napięta.

W przeddzień sesji miałem sen. Śniło mi się, że jadę windą. Ściany windy wyłożone były lustrami, w których odbijała się moja twarz – owalna twarz łysogo człowieka o wystraszonych oczach. Z chwili na chwilę było widać coraz wyraźniej malujące się na niej przerażenie. Winda cicho sunęła w górę, wiedziałem, że cel, do którego zmierzam, musi być gdzieś wysoko. Spojrzałem na guziki z cyframi, ale żaden z nich nie świecił. Przerażenie na mojej twarzy jeszcze bardziej się nasiliło. Otwarte szeroko oczy śledziły ruch windy, obserwowały kolejne mijane drzwi. Czujne uszy wsłuchiwały się w dźwięk dźwignicy, poruszającej się wzdłuż prowadnic; mechaniczny dźwięk śrub i zębatek. Nagle winda zatrzymała się pomiędzy piętrami. Poczułem we śnie, jak moje ciało zamiera w nagłym lęku, jak spowalniają wszystkie procesy wewnątrz niego, jakby moje organy chciały powiedzieć: „Musimy teraz zastopować, abyś zdołał tu przetrwać”. Jedynie serce biło szybkim, nierównym rytmem, niedopasowane do reszty ciała. Nie mogłem go uspokoić.

– Halo! Jest tam kto?! – krzyknąłem. – Jestem zamknięty w windzie!

Krzyczałem tak przez dłuższą chwilę, aż do zmęczenia, ale nie słyszałem nic oprócz swojego głosu i jego echa, błędzącego gdzieś między piętrami. Przycisnąłem alarm i wszystkie inne guziki, ale mechanizm umarł, guziki nie zapalały się, winda nie reagowała w żaden sposób. Na przemian krzyczałem i naciskałem guziki, potem zacząłem grzmocić pięściami w drzwi windy i wszystkie, wyłożone lustrami, ściany. Jeśli ktoś widziałby mnie w tym momencie, pomyślałby, że zwariowałem – moja twarz spurpurowiała, oczy nabrały dzikiego, złowrogiego wyrazu. Po chwili ręce zaczęły mnie boleć i zauważyłem, że z małego palca lewej dłoni płynie krew. Wyjąłem szmatkę do czyszczenia obiektywu i szczelnie owinąłem nią ranę. W końcu zmęczony usiadłem w rogu windy. Popatrzyłem na swoje odbicie w lustrze: wyglądałem jak zaszczute, przerażone zwierzę. „Co ja teraz zrobię?” – myślałem. „Jak długo przyjdzie mi tu tkwić?” Siedziałem tak, zrezygnowany i osłabiony, użalając się nad sobą, przez dłuższą chwilę. Spojrzałem na zegarek: była dziewiąta wieczór. „A więc jestem tu już od trzech godzin.” – pomyślałem. Przyszło mi do głowy, że to sen i żeby się stąd wydostać, wystarczyłoby się obudzić, ale nie potrafiłem tego zrobić. W końcu zmęczony i zrezygnowany usnąłem. Śniło mi się, że jestem dzieckiem. Mogłem mieć około siedmiu lat. Znów byłem w windzie, tym razem była ze mną moja młodsza siostra. Winda znów zatrzymała się pomiędzy piętrami i siostra, przestraszona, zaczęła płakać. Bałem się pewnie tak samo, jak ona, ale nie dawałem tego po sobie poznać.

– Nie bój się – uśmiechałem się pocieszająco, choć wcale nie było mi do śmiechu. Przytuliłem ją mocno do siebie i w końcu siostra przestała płakać. Wtedy winda ruszyła. Zareagowała zupełnie jak pies, który nabiera pokory wobec tych, którzy nie boją się jego szczekania i ostrzegawczego wystawiania kłów. W tym samym momencie obudziłem się w swoim śnie. Już wiedziałem, czego oczekuje ode mnie winda. Wstałem, wyciągnąłem aparat, nastawiłem przesłonę, czas, ISO i ustawiłem go na statywie, włączając samowyzwalacz. Wiedziałem już, że prawda być może jest dobra dla nas, ale niekoniecznie – dla naszego wroga. Uśmiechnąłem się, przyjąłem rozluźnioną pozę i beztrojski wyraz twarzy.

– Pstryk – odezwała się w ciszy migawka aparatu. W tym samym momencie winda ruszyła, a mój sen gwałtownie przerwał dźwięk budzika. Kiedy otworzyłem oczy, nie wiedziałem, czy dźwięk migawki nie był przypadkiem dźwiękiem moich nagle odemknętych powiek. Czułem się, jakbym wciąż był wewnątrz windy i powoli jechał w górę; długo nie mogłem pozbyć się tego uczucia. Przypomniało mi się, że kiedy byłem dzieckiem, często prześladował mnie sen o tym, jak rozpędzona winda, w której się znajduję, przebijając sufit mojego dziesięciopiętrowego wieżowca i leci w górę, prosto w kierunku chmur. Pamiętam, jak bałem się tego snu i jak od tamtej pory czułem respekt przed każdą windą. Wsiadałem do nich, owszem, ale to niemiłe uczucie nigdy nie przestawało mi towarzyszyć.

Tego ranka postanowiłem sprawdzić w senniku, co oznacza sen o windzie. „Jeśli śnisz, że jesteś w windzie, która rusza, oznacza to, że szybko osiągniesz szacunek i dobrobyt” – przeczytałem. Następne zdania nie były już tak optymistyczne: „Stojąca winda wskazuje na groźne niebezpieczeństwo. Jeśli śnisz, że winda zatrzymała się, oznacza to, że wkrótce spotka cię frustrujące doświadczenie”. Co za bzdury! Ciekawe kto wymyśla te wszystkie przepowiednie...? Postanowiłem podejść sceptycznie do tych prognoz, lecz były jak nachalne ptaki: pomimo prób odpędzenia ich od siebie, zrobiły sobie wygodne gniazdko gdzieś z tyłu mojej głowy.

Nie mogłem przestać o nich myśleć kiedy jadłem śniadanie, myłem się i goliłem, pakowałem sprzęt fotograficzny do auta i kiedy jechałem pod podany mi przez przyszłego rozwodnika adres. Budynek okazał się wielokondygnacyjnym blokiem handlowo – mieszkalnym niczym niewyróżniającym się spośród innych bloków, stojących na osiedlu Piasta. Nigdy dotąd nie byłem w tych okolicach. Budynki wydawały się stosunkowo nowe, osiedle nie robiło jednak dobrego wrażenia. Pozbawione prawie całkiem zieleni, upstrzone domami o futurystycznych kształtach, wyglądało wyjątkowo nieprzytulnie i zimno.

Zaparkowałem i odszukałem w kieszeni spodni adres, zapisany podczas rozmowy telefonicznej. Odnalazłem numer na liście mieszkańców. Dwunaste piętro. Nie dam rady wgramolić się tam po schodach z całym sprzętem. Wszedłem na parter i nacisnąłem przycisk przywołania windy. Czułem się nieswojo. Co mi przyszło do głowy, żeby szukać znaczenia snu w senniku? Przecież nigdy tego nie robiłem. Byłem zły na siebie: zły na swoją dociekliwość, zły na swój niepokój, na drżenie ciała, którego intensywność wzrastała im winda była bliżej parteru. „Odbiło mi” – pomyślałem.

Drzwi windy otworzyły się i mój niepokój zgęstniał. Wyłożona z każdej strony lustrami, wyglądała zupełnie jak winda ze snu. Kiedy wchodziłem do niej, usłyszałem czyjś głos.

– Proszę zaczekać! – Jakaś kobieta wbiegała właśnie po schodach na parter. Wstawiłem nogę pomiędzy drzwi a ścianę windy, powodując ich ponowne otwarcie. Poczułem jakąś absurdalną ulgę: kobiety we śnie nie było – odetchnąłem w myślach i od razu poczułem się pewniej. – Dziękuję – uśmiechnęła się do mnie, wchodząc do windy. Odpowiedziałem jej uśmiechem.

– Na które piętro pani jedzie? – zapytałem, wciskając guzik z liczbą dwanaście.

– Szóste – odpowiedziała, wciskając szóstkę. Swoją drogą wyglądała na szóstkę. Nie tylko dlatego, że była atrakcyjna. Szczupła niewysoka brunetka z burzą loków i perfekcyjnym makijażem, była zupełnie

inna od tych wszystkich „prawdziwych kobiet”: kobiet – matek, kobiet – żon, kobiet – singielek, które od dłuższego czasu pragnęły być moimi modelkami. Jeśli wierzyć w numerologię – a swego czasu trochę się nią zajmowałem – Szóstka jest człowiekiem niezwykle wyważonym i poukładanym. I na taką właśnie osobę wyglądała moja towarzyszka.

– Wierzy pani w numerologię? – zapytałem, zadziwiając tym sam siebie. Odkąd związałem się z Małgosią, nie zdarzało mi się zaczepiać obcych kobiet, nawet jeśli ich wygląd oceniałbym na szóstkę z plusem. A właściwie – co jest takiego niestosownego w zwykłym pytaniu? – usprawiedliwiłem się od razu.

– Nie wierzę. – Szóstka przyjrzała mi się w jednym z luster. – Mało jest rzeczy, w które wierzę – dodała po chwili namysłu.

– A symbolika snu? – zapytałem, z nadzieją, że zarażony jej sceptycyzmem, całkiem otrząsnę się z niepotrzebnych myśli.

– Nie wierzę – powtórzyła z wahaniem. – Choć tej nocy miałam bardzo dziwny sen. Niepokojący. Śniło mi się, że jechałam windą, która nagle zatrzymała się pomiędzy piętrami. Rano sprawdziłam, co oznacza. To zatrzymanie się windy nie wróżyło nic dobrego.

– Miałem ten sam sen. – Popatrzyłem na nią niepewnie. Nie wiedziałem czy mi uwierzy czy uzna za szaleńca. Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze. W jej oczach był lęk.

– Nie wierzę — kończyła mówić, kiedy winda zatrzymała się pomiędzy piętrami. Widziałem, że teraz naprawdę ogarnęło ją przerażenie i że nie wierzy już nawet w swój ciągły brak wiary.

– Nie bój się – powiedziałem jak we śnie do siostry. Postarałem się uśmiechnąć, choć po plecach spłynęła mi strużka potu. Cały się trząsałem, miałem jednak nadzieję, że tego nie widać. Udało mi się – winda natychmiast ruszyła w górę, zatrzymując się dopiero na szóstym piętrze.

– Do zobaczenia – powiedziałem do kobiety, kiedy wysiadała. Nie odwróciła się, wyszła bez słowa, zabierając ze sobą całą swoją niewiarę.

Wjechałem na dwunaste piętro i zapukałem do drzwi. Mężczyzna, który je otworzył, wyglądał dokładnie tak, jak sobie go wyobrażałem: był wysoki, masywny i brodaty. Bordowa koszula w drobne wzorki opinała się na jego potężnej klatce i umięśnionych ramionach.

– Dariusz — podał mi rękę i zaprosił do środka.

We wnętrzu królowały biel, szarość i czerń. Meble, sprzęty, podłoga – wszystko wydawało się dokładnie skomponowane. Wszystko też wydawało się szalenie drogie. Na pewno wpakowano tu masę pieniędzy. Mężczyzna zaprosił mnie do salonu i zaproponował kawę. Usiadłem na czarnej, skórzanej kanapie i czekałem na jego powrót, przyglądając się wnętrzu. Pomieszczenie było niemal puste. Szary stół i krzesła stojące na białej, drewnianej podłodze. Biel ścian przełamowały grafiki w czarnych ramkach. Jedynym kolorowym akcentem w pokoju był duży obraz, wiszący nad kanapą, przedstawiający ogromnego czerwonego wieloryba. Wieloryb zdawał się unosić nad dachami wieżowców, zajmujących dół obrazu. Podobne dachy budynków widać było z okien salonu i wyglądało to tak, jakby obraz stanowił w pokoju kolejne okno. Obecność każdego z elementów wnętrza została tu dokładnie przemyślana. Czerwony wieloryb zdawał się kontrastować z tym idealnym, stonowanym wnętrzem podobnie jak jego właściciel. Może jego żona przez jakiś czas gustowała w kontrastach, a teraz zmienił jej się gust? Ciekaw byłem, czy i ona wpasowuje się w to idealne wnętrze na zasadzie kontrastu, czy może jest jak większość przestrzeni – stonowana i zintegrowana z całością.

– A oto moja żona, jeszcze żona. – Usłyszałem i odwróciłem głowę w stronę drzwi. Z trudem udało mi się zapanować nad twarzą, pilnując by skierować zaskoczenie do środka siebie. W drzwiach pokoju, jak w białej ramie obrazu, stała Szóstka.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Helena Dulcka, dodano 09.12.2020 21:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.